



INSPIROWANA
ŻYCIEM

NOWY DZIEŃ

MONIKA KOSZEWSKA

Historia pisze się na naszych oczach.

MONIKA KOSZEWSKA

NOWY DZIEŃ

W obliczu wojny zmieniają się priorytety.

*Hołd i chwała poległym i bohaterom,
którzy walczą o ład i pokój na ziemi.*

Nowy dzień

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-966207-9-8

© Monika Koszewska, Sopot 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakichkolwiek fragmentów tej książki w środkach masowego przekazu wymagają pisemnej zgody Moniki Koszewskiej.

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta: Patryk Białczak

Okładka: Emma Jadach

Skład: Moving Dots Studio

Druk i oprawa: Elpil

Wydawnictwo 1PUNKT Sp. z o.o.

ul. Emilii Plater 19

81-777 Sopot

Zapraszamy na strony:

www.monikakoszewska.pl

www.facebook.com/monikakoszewskaautorka

Kup książkę na:

www.monikakoszewska.pl



Spis treści

1.	Jak mnie znalazłeś?	7
2.	To jakaś pomyłka	17
3.	Powrót do domu	24
4.	Jednak mnie rusza	32
5.	Kto to zrobił?	39
6.	Szpital	49
7.	Kobiety mnie prześladową	61
8.	Niewiele brakowało...	67
9.	Swietłana	78
10.	Maurycy	92
11.	Pożar w Elik sirze	100
12.	Marcin Kowalski	109
13.	Zamieszki na granicy	117
14.	Samobójstwo	127
15.	Straciłam apetyt	137
16.	Nadzieja umiera ostatnia	145
17.	Wybudzenie	154
18.	Nasz młody bohater	161
19.	Dlaczego mnie nie poinformowałaś?	171
20.	Zlecenie	179
21.	Projektowanie wnętrz	190
22.	W domu najlepiej	199
23.	Przywitanie	210
24.	Wolność, Tomku, w swoim domku	217
25.	Blacha z za krat	225

26.	Projekt „Woda”	233
27.	Praca lekarstwem na każde zło	243
28.	Święta inne niż zawsze	251
29.	Idzie luty, podkuj buty	262
30.	Kłopoty z Justą	270
31.	Na kłopoty – Maria	278
32.	Ja tego nie zrobiłem	286
33.	Miniprodukty	293
34.	Poczułam zew krwi	303
35.	To chyba był on	312
36.	Paweł na wylocie	320
37.	24 lutego	336
38.	Histeria	350
39.	Szaleńcy	357
40.	Rozmowa	365
41.	Spisek czy czyste intencje?	377
42.	Influencerka	385
43.	Mariupol	395
44.	Porządki	406
45.	Koszmar wojny	419

Rozdział 1

Jak mnie znalazłeś?

Amalfi miało być moim rajem na ziemi. Tutaj chciałam podjąć ważne decyzje życiowe i spróbować zapomnieć. Zapomnieć? Tak, niestety mimo upływu tych kilku miesięcy od wydarzeń, które miały miejsce w ostatnim czasie, tego, że znów jest z nią, nie potrafię zapomnieć... Nadal zasypiam i budzę się, mając przed oczyma jego uśmiechniętą twarz. W uszach dźwięczy mi pytanie, które zadał mi tamtego mroźnego poranka w Kijowie: „Czy mogę cię pocałować?“, i moja odpowiedź: „To może być bardzo przyjemne...”. Kiedy uciekałam z Kijowa, zostawiając w próżni jego słowa: „Mario, kochanie, pozwól, że wszystko ci wyjaśnię...”, myślałam, że będzie jak w piosence śpiewanej przed laty przez Kasię Sobczyk i Czerwono-Czarnych: „Jesteś to jesteś, a jak cię nie ma, to też niewielki kram”. Niestety nie potrafię go zapomnieć. Niby jestem taka rozsądna, a straciłam głowę dla kogoś, kto mnie oszukiwał.

W Amalfi myślałam, że ten wyjazd był najlepszym pomysłem na świecie. Momentami, gdy zmęczona wracałam z wycieczek, wydawało mi się, że już o nim

nie myślę, a wieczorami limoncello i wino skutecznie uśmierzały tęsknotę – do czasu, gdy kładłam się do łóżka. Nie zmienia to faktu, że z dnia na dzień wspomnień w mojej głowie było coraz mniej, aż do chwili, gdy usłyszałam: „Mario, ktoś czeka na ciebie na tarasie”.

Gdy tam szłam, serce waliło mi tak, jakby ktoś uderzał młotem, z każdym moim krokiem coraz bardziej przyspieszało. Z jednej strony miałam nadzieję, że to on tam na mnie czeka, ale z drugiej myślałam, że udało mi się już wszystko poukładać bez niego, wykonałam tak wielką pracę nad sobą...

– To jakaś pomyłka, nikt poza moją przyjaciółką nie wie, gdzie się zatrzymałam! – Tak mi się przynajmniej wydawało.

Odpowiedź gospodarza była nieco ironiczna:

– A jednak był na tyle zdeterminowany, że cię odnalazł!

Zachodzące słońce mocno oświetlało taras. Byłam tak wytrącona z równowagi, że zapomniałam, że mam okulary przeciwsłoneczne na głowie. Weszłam, mrużąc oczy, ledwo dostrzegając sylwetkę stojącej osoby. Moje myśli nadal kłóciły się ze sobą, przepychając się jak tłumy podczas wyprzedaży w Czarny Piątek w Nowym Jorku, i wtedy go rozpoznałam... Tak, to jego sylwetka wyłoniła się z półcienia. Jednak to serce miało rację, nie rozum. To on... Próbowалаm grać twardą, bez emocji, ale uczucie, jakim go darzę, wygrało z moim rozumem. Miałam nadzieję, że uda mi się zapanować

nad mimiką, że choć resztką sił odegram obojętność, ale nic z tego – kąciki ust nie chciały współpracować z moim rozumem, jedyne, co byłam w stanie z siebie wydusić, to:

– Jak mnie tutaj znalazłeś?

– Mario, przecież słyszałaś, co powiedział gospodarz! Odszukałbym cię na końcu świata! Jesteś na mnie zła?

– Nie, nie jestem, dlaczego miałabym być?

– Przecież widzę. Przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować, ale dwa dni temu, kiedy się obudziłem, postanowiłem, że muszę zrobić wszystko, żeby się z tobą zobaczyć. Nie mogłem czekać na twój powrót do Sopotu, musiałem to zrobić natychmiast.

– Skąd wiedziałeś, że wyjechałam? – Co za głupie pytanie. – Sergiej! Podwójny agent!

– Mario, zapewniam cię, że działał tylko na twoją rzecz, nawet w pewnym momencie byłem na niego zły, a może nawet o niego zazdrosny. Od początku trzymał twoją stronę. Mogę cię pocałować?

Powinnaś zacisnąć zęby, pogonić go gdzie pieprz rośnie, czyli do Wietnamu, Brazylii, Indii, Chin, Indonezji, Malezji, Nowej Gwinei czy tropikalnej Afryki – w zbyt wielu miejscach jest uprawiany! Zamiast wskazać mu, gdzie ma sobie pójść, przyłgnęłam do niego.

– Mikołaju, dobrze cię widzieć...

Maria, stara a głupia. Nasze usta połączyły się w namiętym pocałunku, świat wokół przestał istnieć.

Nie wiem, jak długo to trwało, ale moje nogi stały się miękkie, ręce drżały, w głowie mi się kręciło. Myśli powoli zaczęły się uspokajać, przestały się przepychać i przekrzykiwać jak przekupy na rynku. Moim ciałem zawładnął błogi spokój, znów byłam szczęśliwa, rozwiązała się zagadka pustki, która czasem odzywała się również tutaj. Teraz już wiedziałam, z czego ona wynikała. Nie było jego, człowieka, któremu – jak śpiewała moja nowa znajoma, Gośka – „oddałam swoje myśli, czyny i słowa z nadzieją, że nie oszuka mnie...”. A jednak mnie oszukał... Tak, ta myśl próbowała zakłócić również ten moment, w którym ponownie poczułam, że nic poza nim nie ma znaczenia. Maria Rozsądna podpowiadała mi: „Odepchnij go, uwolnij się z jego silnych ramion”. Maria Romantyczna przewijała mi slajdy z podobiznami moich byłych przekreślonymi grubą czerwoną kreską. Ale jego zdjęcia nikt nie był w stanie wymazać.

– Mario, jak ja za tobą tęskniłem!

– Ja za tobą też. – A w myślach dodałam jeszcze: Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo mi ciebie brakowało!

Wziął mnie na ręce, nie zwracając uwagi na ludzi, którzy schodzili się na wieczór do pensjonatu, i zaniósł do pokoju. Za progiem postawił mnie na podłodze, cały czas namiętnie całując i mocno trzymając. Kiedy powoli rozluźniał uścisk, pozwoliłam, by zsunął mi z ramion sukienkę. Moje drobne palce sprawnie

rozpinały guziki jego koszuli. Opuszkami dotknęłam jego torsu. To wystarczyło. Zawsze uwielbiałam go dotykać i pieścić, ale teraz wydawało mi się, że może uda mi się powstrzymać namiętność, żeby poczuł, że to wszystko nie jest takie proste...

Nie udało się, ciepło jego skóry, ciasno opinającej pięknie umięśniony tors, zapach, który tyle razy śnił mi się po nocach, nie pozwoliły dalej odgrywać niedostępnej. Kochałam go jak nikogo do tej pory, tęskniłam do utraty zmysłów, więc kiedy już tutaj przyjechał, kiedy mnie objął i zaczął całować, nie mogłam udawać obojętnej, nie chciałam, moje ciało lgnęło do niego rozgrzane do czerwoności, tak samo jak jego. Coś do mnie mówił, ale słowa w takiej chwili przestają być ważne. Z całej siły wpił się w moje piersi, a ja zanurzyłam palce w jego włosach. Koniuszkiem języka zaczęłam pieścić jego ucho, choć wiedziałam, do czego to doprowadzi. Tak, chciałam tego, pragnęłam wszystkimi zmysłami, jak nigdy wcześniej. Może to ten włoski klimat, oderwanie od polskich realiów, świadomość tego, że czas się zatrzymał. Jaka świadomość? Przecież tu wszystko dzieje się poza moją świadomością, kontrolą, nadzorem, kuratelą. Nasze ciała wołają o siebie, rozpoczęta przeze mnie pieszczota wyzwoliła w nim ciche jęknięcie. Zdecydowanym ruchem rozpięłam pasek jego spodni, a on ściągnął ze mnie majtki. Nie wiem, jak znaleźliśmy się w łóżku, ale kiedy poczułam go w sobie, ogarnęła mnie rozkosz, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczyłam.

Siła naszego kochania świadczyła o tym, jak bardzo byliśmy sobie spragnieni. Ale on znakomicie potrafił nad sobą panować. Wiedział, że tej tęsknoty nie należy zaspokajać zbyt szybko. Czulałam się cudownie, z rozkoszą podążałam za nim, choć moment kulminacyjny dla nas obojga był zaskoczeniem. Nie wiem, jak to się dzieje, ale z nim zawsze jest inaczej, nawet kiedy kochamy się kilka razy tego samego dnia, nasze ciała za każdym razem tańczą do innej melodii. Nie ma tu rutyny i trudno przewidzieć, jakie będzie zakończenie. Jedno jest pewne – uczucie rozkoszy i błogości zawsze promieniuje mi od czubka głowy do koniuszków palców u stóp. Nie wiem, czy to miłość, chemia, czy dopasowanie, ale nigdy z nikim nie było mi tak dobrze. Rozumieliśmy się bez słów i nigdy nie zadawał mi tego durnego pytania, po którym chciałoby się powiedzieć: „Nie, kurwa, z tobą wszystko jest do dupy!”. Teraz już wiem, dlaczego po paru tygodniach miałam ochotę pokazać co niektórym, gdzie są drzwi, albo sama uciec w siną dal. Bez namiętności nie ma miłości, bez miłości jest tylko wegetacja. Przy nim wszystko przestało mieć znaczenie.

Podczas pocałunku na tarasie świeciło słońce, kiedy zapytał:

– Mario, podać ci wodę?

Było już zupełnie ciemno.

Nie wiem, czy to, co się tutaj wydarzyło, było początkiem nowego, czy pożegnaniem z tym, co do tej

pory było między nami. Tamtego wieczoru nie miało to znaczenia. Czułam się, jakbym była w siódmym niebie. Niby za każdym razem, jak się kochaliśmy, odnosiłam takie wrażenie, ale tamtego dnia to niebo było naprawdę wyjątkowe. Może dlatego, że oboje wiedzieliśmy, że mogliśmy to wszystko stracić. Siedząc na tarasie i przytulając się do niego, miałam nadzieję, że rano nie obudzi mnie Maria Rozsądna i nie będzie kazała mu się wynosić do diabła.

Nie wiem, o której zasnęliśmy. Kiedy księżyc zaczął oświetlać nasze twarze, a ludzie wokół wyłączyli światła, zaczęliśmy się kochać na tarasie. Całował każdy milimetr mojego ciała równie namiętnie, jak podczas pierwszego zbliżenia. Ale ja tym razem nie kazałam na siebie czekać. Gdy językiem dotknął mojej waginy, całym moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Opuszkami palców u stóp pieściłam jego głowę, a kiedy dłonią dotknęłam się tam, gdzie powędrował jego język, poczułam, że jestem zupełnie mokra. Byliśmy idealnie zsynchronizowani. Zawsze podziwiałam go za to, że choć był silnym mężczyzną, podczas uniesienia potrafił okazać mi swoją delikatność połączoną ze stanowczością. Mężczyzna bez kompleksów potrafi kobietę wynieść na orbitę, a ona wie, że każdy milimetr jej ciała, każdy jej dotyk przyprawia go o dreszcze. Duet idealny...

Kiedy przyniósł mi kawę do łóżka, zerwałam się na równe nogi, bo zobaczyłam, która jest godzina. No

tak, to niewybaczalne, nie zrobiłam treningu! Ale czy ja się zachowuję normalnie? Zamiast rozkoszować się chwilą, myślę o ćwiczeniach. Mikołaj prawie wylał na mnie zawartość filiżanki, przy czym zrobił minę dziecka, które zbiło drogi kryształ, niechcący strącając go rakieta do tenisa, która była tylko parę centymetrów krótsza od niego, ale wystarczająco nieporęczna, żeby zachował się jak słoń w składzie porcelany.

– Mario, chciałem cię przeprosić, jestem idiotą, nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym cię stracił.

– Po tym wszystkim, co wydarzyło się między nami, nie wypada mi zaprzeczyć. Nie rób takich dziwnych min.

– Myślałem...

– Już dobrze, zbierajmy się, zabiorę cię na śniadanie w miejsce, w którym prawie zaczęłam się czuć jak w domu.

– Jeśli chcesz, możemy tu zamieszkać...

– Nie, mój drogi, jakbym chciała, zamieszkałabym tu sama, ty przecież masz firmy, Swietlanę i cały ten majdan. A ja, bezrobotna trzydziestolatka, mam tylko Białasa i na ten czas dobrze mi z tym.

Nie wierzyłam, że to mówiłam. Chciałam mu zrobić na złość? Za wszelką cenę go skrzywdzić? To niedorzeczne. Maria tak nie robi. Wprost przeciwnie, brzydzi się takimi gierkami. Przecież to bez sensu, kobieta, która darzy głębokim uczuciem mężczyznę, nie powinna go ranić.

– Przepraszam!

– Mario, za co mnie przepraszasz?

– Nie chciałam cię zranić, to wszystko jest niedorzeczne.

Nic nie odpowiedział, tylko zamknął moje usta namiętym pocałunkiem. Tak naprawdę nic dodać, nic ująć, trzeba korzystać z przyjemności, jakie przyniesie nam ten dzień.

– Dzień dobry, co tak późno na śniadanie? Nie biegałaś dzisiaj?

– Cześć, Dario, pozwól, że ci przedstawię...

– Dzień dobry. Daria. A pan to zapewne ten palant, za sprawą którego ta świetna dziewczyna chciała zerżnąć sobie podeszwy butów do biegania, była nieczuła na zaloty najprzystojniejszych mężczyzn w Amalfi i nieraz uroniła łezkę, tłumacząc pospiesznie, że coś ją uczuła albo ma zapalenie spojówek. Mario, przestań do mnie mrugać! Powinien to usłyszeć!

– Dzień dobry. Palant Mikołaj Prochacki, mimo wszystko miło mi poznać nową koleżankę Marii.

– Dobrze, że potrafisz przyznać się do błędu. Chociaż nie jestem tego taka pewna, może tylko udajesz, mówisz to, co chciałybyśmy słyszeć? Faceci twojego pokroju są świetnymi manipulantami. Spadam, gołąbeczki, obowiązki wzywają.

– Dario, masz rację, jestem palantem, ale mleko się już rozlało, nie cofnę czasu, chociaż bardzo bym chciał.

– Miłego pobytu w Amalfi. Może przejdzie mi złość na ciebie i będę w stanie napić się z tobą wina w naszym tajemniczym ogrodzie. Tymczasem znikam...

– Dario, usiądź z nami.

– Mario, uwielbiam cię, ale nie tym razem, widzę po twoich oczach, że odnalazłaś to, czego ci tu od początku brakowało.

Nie wiedziałam, czy powinnam być na nią zła, czy jej podziękować. W sumie nic złego nie powiedziała. Nazwała Mikołaja palantem, ja, niestety, nie byłam w stanie tak o nim nawet pomyśleć. Czy ja go przesadnie nie idealizuję? Goście Euzebiusz też na początku wydawał się idealny. Jak mi o nim opowiadała, to chociaż miała już za sobą szmat drogi zwanej małżeństwem, wyczuwałam to ciągle szukanie usprawiedliwienia. Mówiłam sobie w duchu, że jest naiwna, a ja?

– Mario, o czym myślisz? Nie martw się, twoja koleżanka ma rację, jestem palantem i naprawdę nie mówię tego z przekąsem. Uwielbiam twoje dłonie i oczywiście twój uśmiech!

– Przepraszam, muszę odebrać, Mateusz dzwoni już trzeci raz...

– Do mnie dzwoni Weronika, też już trzeci raz...

– Coś z Białasem? Weronika wie, że tutaj jesteś?! Przecież wiem, że to ona ci powiedziała, bo tylko ona znała adres.

– Mario...

– Ciii...

Rozdział 2

To jakaś pomyłka

Daria wyszła w pośpiechu. Myślałam, że trochę przesadziła, ale czy na pewno? Ja nie byłabym w stanie powiedzieć tego Mikołajowi, ale Maria Rozsądna w ciągu tych kilku miesięcy nie raz, nie dwa pomyślała o nim, że jest palantem. Tylko zaraz przychodziła Maria Romantyczna i szeptała: „Marysiu, przesadzasz, przecież nie możesz żyć bez niego. Codziennie się budzisz i zasypiasz, myśląc o nim. O palancie byś nie myślała.

O, przyszła wiadomość od Darii:

Mario, nie dziwię ci się, że go przyjąłeś z otwartymi ramionami, może i jest palantem, ale ma w sobie coś wyjątkowego, magnetyzującego i patrzy na ciebie, jakby chciał cię zjeść. Wyglądacie na szczęśliwych ludzi i kipi od was namiętnością. Jak się nim nacieszysz, zapraszam na wino. Żałuję tylko, że nie zostaniesz w Amalfi na dłużej, ale to zrozumiałe. Chyba że twojemu księciu spodoba się życie w tym spokojnym miasteczku i razem tutaj zamieszkacie. Dobrego seksu!

Szalona artystka, nie potrafię być tak bezpośrednia jak ona. Na początku naszej znajomości krępowало mnie jej zachowanie. Momentami czułam się znie-smaczona, ale z czasem przywykłam. Ponownie za-pomniałam o bożym świecie. Miałam oddzwonić do Mateusza.

Telefon Mikołaja dzwoni, mam nadzieję, że to nie Swietłana.

– Tak, Weroniko, ale na pewno?

O, Weronika, zdradziecka źmijka. Już ja się z nią rozprawię, jak wrócę na Zacisze. Przegonię ją na dzie-sięciokilometrowy spacer. Zapamięta na całe życie, że jak proszę: „Nie mów nikomu, gdzie pojechałam”, to nie ma wyjątków.

– Mikołaju, dwie doby minęły, to przecież nie w jego stylu.

– Młody jest, mógł gdzieś zaimprezować...

– Porzuciłby Białasa? Przecież jest odpowiedzialny.

– Dzwoniliście do Elik siru?

– Tak, rozmawiałam z dziewczynami Marii, jej byłą załogą, żadna nie miała z nim kontaktu, nie przyszedł do pracy.

– Masz rację, to na pewno nie w jego stylu, dopuszczam, że mógł zaimprezować, ale jest bardzo obowiązkowy i nawet na kacu pojechałby do firmy. Właśnie, pojechał! A co z jego samochodem?

– Stoi przed domem.

– Zawiadomiliście policję?

– Tak, Adam się tym zajął, wiesz, jak jest, swojego z kwitkiem nie odprawia, chociaż w pierwszym momencie byli przekonani, że zaimprezował. Nawet sugerowali, że pewnie z Pawełkiem Adama melanzują.

– Kto się opiekuje Białasem?

– Mateusz wziął go do siebie, Piotruś mu pomaga. W końcu młody uważa się za młodszego brata Białasa. Jak u ciebie? Maria mnie zabije czy oszczędzi?

– Weroniko, wiesz, jaka jest Maria: na zewnątrz niby wszystko w porządku, a w środku nie wiadomo, jakie myśli się kołaczą. Unikam miejsc przy przepaści, urwisk, pod którymi są skały, podchodziliśmy pod strome schody, ale byłem przygotowany na upadek.

– Mikołaju, żartujesz sobie, czyli wszystko w porządku. Upojna noc za wami?

– Nie powiedziałem, że wszystko w porządku. Proszę, daj mi znać, jak będziesz cokolwiek wiedzieć, a ja poproszę Grażynkę, żeby sprawdziła loty do Polski.

– Powiesz Marii czy ja mam do niej zadzwonić?

– Chyba już wie, rozmawia z kimś, ale łzy płyną jej po policzkach...

– Przepraszam, muszę kończyć, Adam dzwoni...

Jednym uchem słyszałam rozmowę Mikołaja z Weroniką, a do drugiego wpadały słowa Mateusza. Widziałam przejęty wyraz twarzy Mikołaja. Jak do tego mogło dojść? Sergiej wyszedł z Białasem i zagiął! Gdyby nie to, że mój mądry pies zna drogę do

domu, nikt by się nawet nie zorientował, że coś się mogło wydarzyć. Chociaż Weronika z Ewą uważały, że Sergiej poszedł na imprezę i zapomniał o psie, zostawił go w ogrodzie, a ten głodny i znudzony wydostał się i przybiegł na Zacisze. Kobiety sprawę zbagatelizowały, mężczyźni podnieśli alarm. Kiedy rozmawiałam z Mateuszem, podszedł do niego Adam. Z wymiany pojedynczych słów zorientowałam się, że wydarzyło się coś bardzo poważnego.

– Z kim rozmawiasz?

– Z Marią.

– Powiedziałaś jej?

– Właśnie próbuję.

– Daj mi słuchawkę.

– Twoje niedoczekanie. Facet, który prawie każdego dnia ma do czynienia z trupami, niby lepiej ode mnie potrafi przekazać informację o tragedii?

– To część mojej pracy.

– Tak, tylko prokuratorzy robią to z delikatnością słońca w składzie porcelany.

Czułam, jak łzy napływają mi do oczu. W pewnym momencie na koszulce zrobiła się mokra plama. Próbowалам zasłonić ją ręką, ale Mikołaj chwycił moją dłoń, pocałował ją i mocno przytulił. W międzyczasie Mateusz przestał dyskutować z Adamem i wrócił do rozmowy ze mną:

– Mario, masz naprawdę dzielnego psa, gdyby nie on, nie wiem, czy znaleźlibyśmy Sergieja. Nie płacz,

wszystko będzie dobrze. Tomasz pojechał z nim do szpitala, będzie miał najlepszą opiekę.

– Jak mam nie płakać, przecież mówiłeś, że leżał nieprzytomny!

– Nie wiemy, czy leżał tam od dwóch dni, czy ktoś go podrzucił.

– Stracił przytomność, tak czy nie?!

– Nie wiem.

– Jak nie wiesz, przecież byłeś tam z Białasem, widziałeś, jak zabiera go karetka, przed chwilą mówiłeś, że mój pies wskazał miejsce.

– Mario, nie męcz mnie, może się upił, przewrócił i leżał w stercie liści, dlatego nikt na niego się nie napatoczył.

– Sergiej nie pije.

– Moja droga, uwierz mi, on jest normalnym facetem, potrafi się napić. Wiem, co mówię, niejedną wieczór spędziłem w jego towarzystwie.

– Oczywiście, poszedł do lasu na spacer z butelką wódki, albo dwiema, napił się do nieprzytomności i przez dwa dni leżał w stercie liści. Mateuszu, naprawdę nie potrafisz opowiadać bajek!

Wtedy do rozmowy dołączył Mikołaj:

– Rozmawiasz z Mateuszem?

– Tak!

– Znaleźli Sergieja?

– Białas go znalazł, przed chwilą zabrała go karetka.

Mateusz prawdopodobnie potrzebował chwili, żeby zrozumieć, co się u nas stało, ale najpierw musiał się upewnić:

– Mario, jest z tobą Mikołaj?

– Tak, stoi obok mnie.

– Ale jak to?

Mikołaj zabrał mi telefon. Dobrze, bo już powoli traçałam cierpliwość. Nogi się pode mną uginały, zaczęło się kręcić w głowie, w końcu przysiadłam na krawężniku. Mikołaj myślał, że zasłabłam. Trzymając przy uchu telefon, próbował chwycić mnie pod ręce. Chciałam go uspokoić, bo nie dawał za wygraną.

– Wszystko w porządku, po prostu nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Musiałam przysiąc na chwilę. Porozmawiaj z Mateuszem, ja mam mętlik w głowie.

– Cześć, Mateuszu, z tej strony Mikołaj.

– Domyślał się, że to ty. Co tam robisz?

– Chyba nie o mnie będziemy teraz rozmawiać. Co z Sergiejem? Włączę tryb głośnomówiący.

– Nieważne, co tam robisz, ale jak ją skrzywdzisz, osobiście ci przyłożę!

– Doktorku, nie czas na pogrózki! Co z Sergiejem?!

– Stracił przytomność, jest wyziębiony, Tomasz pojechał z nim do szpitala. Ja odprowadzę Białasa do domu i też zaraz tam pojedę. Miał zakrwawioną twarz.

– Ktoś go pobił?

– Nie wiem, nie zadawajcie mi takich pytań. Jak go znalazłem, przykryłem go swoją kurtką, bo wyglądał

na wyziębionego, sprawdziłem tętno, zadzwoniłem po karetkę i Tomasza. Tomasz ściągnął Adama. Wszystko wydarzyło się parę minut temu.

– To dobrze, że do nas zadzwoniłeś.

– Nie dzwonię do was, tylko do Marii. Miała być sama w Amalfi.

– Dobrze, już dobrze, informujcie nas na bieżąco. Postaramy się przyjechać najszybciej, jak to możliwe.

– Mario, nie martw się! Sergiej to silny facet, a Białas to pies na medal. Nawet nie chcę myśleć, co by było, gdyby go nie znalazł. Z całym szacunkiem dla Adama, ale wiesz, jak działa nasza policja.

– Adam jest prokuratorem, co on może...

– Do zobaczenia.

Wyjechałam, zostawiłam Sergieja z moimi dziewczynami, z psem, zachciało mi się leczyć rany w słonecznym Amalfi. Aż na koniec przyjechał sprawca mojego cierpienia i zerwał wszystkie strupy.

– Mario, co z tobą?

– Nie pytaj! Gdybym nie wyjechała, Sergiejowi nic by się nie stało. Mam przeczucie, że Mateusz coś ukrywa. Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli...

– Będzie żył! Przepraszam cię za wszystko. Nawet nie wiesz, jak...

– Mikołaju, to teraz nie ma żadnego znaczenia...

Rozdział 3

Powrót do domu

Kiedy Sergiej znalazł się w szpitalu, wszystko inne straciło na ważności. Pobiegliśmy do pensjonatu, pakowałam się w pośpiechu, Mikołaj sprawdzał, czy wszystko zabrałam. Napiisałam SMS do Darii:

Dario, przepraszam, że wyjeżdżam bez pożegnania. Ktoś nam bliski uległ wypadkowi i leży w szpitalu. Wracamy do Polski. Dziękuję za wszystko. Mam nadzieję, że do zobaczenia.

Nie zdążyłam zamknąć walizki, kiedy Daria stanęła w progu.

– Bez pożegnania cię nie wypuszczę. Wiedziałam, że jego przyjazd nie wróży nic dobrego!

– Dario, to nie jest wina Mikołaja.

– Nie broń go. Kiedy go nie było, to był spokój. Spędzałyśmy miło czas na długich rozmowach, picciu wina i limoncello. Co ja powiem Marco? Przecież on nie przeżyje, że anioł odfrunął.

– Kim jest Marco? – wtrącił się Mikołaj.

– Mikołaju, nie interesuj się! Mogłeś pilnować Marii, a nie zabawiać się ze Swietlaną.

– Dario...

– No co, Mario, przestań się krygować! Wystarczy mi to, co o nim powiedziałaś. I tak jestem przekonana, że bardzo cię wybieliła. Co drugie zdanie powtarzała, że to jej wina, naiwność ją zgubiła. Ja uważam, że nie jest naiwna, tylko ma dobre serce i usprawiedliwia zachowanie takich jak ty.

– Starczy! Chyba wszystko zabrałam. Żegnaj, uważaj na siebie i maluj!

– Mario, ty też uważaj na siebie i nie pozwól, by ponownie cię omamili!

– Ja tu stoję... – Mikołaj przypomniał o sobie.

– A ja, w przeciwieństwie do twojej byłej dziewczyny, mówię, co myślę. Dobrze, jedźcie już, bo zaraz się rozplączę. Mario, pamiętaj, ja nie zamierzam wyjeżdżać z Amalfi, tutaj jestem i czekam na ciebie. Daj znać, jak się czuje wasz przyjaciel. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Jeśli jest przystojny, chociaż w połowie jak ten dupek, to możesz go przywieźć ze sobą, z przyjemnością zorganizuję mu czas.

Daria – moją relację z nią mogę wyrazić w trzech słowach: przeciwieństwa się przyciągają. Na początku naszej znajomości jej bezpośredniość mi przeszkadzała, po paru dniach przyzwyczaiałam się do jej stylu bycia i stwierdziłam, że idealnie się uzupełniamy. Czas, który z nią spędziłam, był najlepszym, co mogło mi

się przytrafić w Amalfi. No, może poza popołudniem, nocą i porankiem, które spędziłam z Mikołajem. Na samą myśl o tym, jak się kochaliśmy, ciarki przechodzą mi po ciele, a najmniejszy dotyk, nawet taki przypadkowy podczas przepuszczania mnie w drzwiach, pobudza moje zmysły i mam ochotę rzucić walizkę na podłogę, rozpiąć mu pasek, zdjąć spodnie i zacząć wszystko od nowa.

- Mario, o czym myślisz?
- Zastanawiam się, jak wrócimy do domu.
- Możesz powtórzyć?
- Masz problemy ze słuchem?

Moje poirytowanie nie wynikało z zadanego mi pytania, tylko z faktu, że zostałam przyłapana na gorącym uczynku. Zamiast martwić się o stan zdrowia Sergieja, fantazjowałam o tym, jak by wyglądało nasze zbliżenie, gdybyśmy dostali telefon z informacją, że nasz przyjaciel jest cały i zdrowy, zaraz do nas zadzwoni, a my możemy zostać tutaj jeszcze przez kilka dni. Seks na plaży pod odsłoną nocy, w wąskim przejściu na schodach, a może po prostu na balkonie, w świetle księżyca, tak jak ostatniej nocy? Mikołaj próbował wyjaśnić, że z uszami u niego wszystko w porządku:

– Wydaje mi się, że nie mam problemów ze słuchem. Po prostu wyrażanie „do domu” wywołało we mnie pozytywne emocje i zapaliła się lampka nadziei, że może nie wszystko stracone, wybaczysz swojemu

palantowi i wrócimy razem, by szczęśliwie zamieszkać w twoim domu. Uśmiechnęłaś się...

– To taki grymas, który przyczepił się do mnie jak rzep do psiego ogona.

– Białego ogona.

– Do każdego, bez względu na umaszczenie...

Dlaczego się śmiejesz?

– Uśmiecham się, Mario, ze szczęścia, że jestem tutaj z tobą. Gdybym w Kijowie otrzymał informację o Sergieju, odchodziłbym od zmysłów, a dzięki twojej obecności i spokojowi, jaki roztaczasz, odnoszę wrażenie, że wszystko będzie dobrze. Przede wszystkim nie panikuję, nie wykonuję niekontrolowanych działań, co się często zdarza w sytuacji odebrania wiadomości o tym, że życie kogoś bliskiego jest zagrożone.

– Dobrze, wszystko rozumiem, masz plan na powrót? Pojedziemy do Neapolu i co dalej?

Zadzwoił telefon.

– Przepraszam, muszę odebrać. Tak, pani Grażynko?

Doskonale, zlecił zorganizowanie podróży Grażynce, zaraz będzie huczało w Eliksirze, że odeszłam po to, żeby jeździć na wakacje z właścicielem firmy, i jeszcze zainkasowałam roczne wynagrodzenie. Już widzę Justę biegającą po korytarzach i roznoszącą plotki. Ona na mnie nie zostawi suchej nitki. Tylko czym ja się przejmuję? Najważniejsze, żebyśmy jak najszybciej dolecieli do Trójmiasta. Nawet jakbym

potrafiła na odległość razić piorunami, nikt mi ani Mikołajowi przez telefon nie powie, jaki jest stan zdrowia Sergieja.

– Głośnomówiący.

– To ja idę się pożegnać...

– Dzień dobry, Mario, jak miło cię słyszeć. Jest szansa, że się wkrótce zobaczymy?

– Dzień dobry, Grażynko. Jak już wrócimy, to zaproszę cię na kawę do Pomarańczowej Plaży.

– Cała Maria, a ja, jak usłyszałam, że pan prezes prosi o bilet również dla ciebie, miałam nadzieję, że udało mu się namówić cię do powrotu do Elikssiru.

– Przepraszam, Grażynko, muszę pożegnać się z gospodarzem. Mam dwie walizki pełnowymiarowe i jeden bagaż podręczny, jest w nim laptop. Do zobaczenia nad morzem w Sopocie.

– Och, ta Maria. Przepraszam, panie prezesie, nie na miejscu ta wstawka.

– Nie ma problemu, pani Grażynko, wiem, że miałyście dobry kontakt. Wracając do meritum, Sergieja nie będzie przez jakiś czas w pracy, dzwoniłem do Karola, ale nie odebrał.

– Pan prezes jest na spotkaniu.

– Rozumiem, proszę, przekaż mu.

– Coś się stało z Sergiejem?

– Wszystko w porządku, jakby się dziewczyny Marii pytały, to się rozchorował i leży z wysoką gorączką, dlatego nie odbierał telefonu i nie zadzwonił.

– Covid go dorwał?

– Istnieje takie prawdopodobieństwo, przyjaciele nie chcą nam nic powiedzieć, żebyśmy się nie denerwowali.

W oddali słyszałam, jak się jąkał, można by pomyśleć, że nie jest dobrym kłamcą. A jednak przede mną tyle czasu ukrywał prawdę i nawet nie potrafił przekazać mi jej w należyty sposób. Zapewne odniósł wrażenie, że moja reakcja była na wyrost. Przez takie głupstwo przekreślić namiętność, jaka nas łączy. Szybko znalazł pocieszenie w ramionach Swietłany. Oczywiście dopuszczam, że to, co mi mówił, że z nią nigdy nie kochał się jak ze mną, to prawda, jedna z nielicznych. Mówił, że przy mnie nie ma zahamowań. Ja przy nim również. Oddaję się mu całą sobą, a wyraz jego twarzy jest wart więcej niż tysiące słów.

– Panie prezesie, czy Maria ma aktualny test?

– Ciężowy?

– Słucham?

– Przepraszam, pani Grażynko, tak mi się wyrwało, myśli galopują po różnych zakamarkach mojej głowy. Właśnie przechodziła kobieta w zaawansowanej ciąży i słowo „test” skojarzyło mi się naturalnie z ciążą. Na covid raczej nie ma, bo nie zamierzała jeszcze wracać do domu. Tylko to chyba nie jest problem, zrobi test na lotnisku.

– Ma to znaczenie przy szukaniu odpowiedniego lotu. Potrzebujecie państwo więcej czasu. Nie mogę

kupić biletów na lot za trzy godziny. Musicie dojechać na miejsce, pan prezes musi oddać samochód do wypożyczalni, a Maria zrobić test.

– Jest dwunasta, o szesnastej możemy lecieć.

– Panie prezesie, zaraz wszystko zarezerwuję i prześlę wiadomość. Proszę pozdrowić Marię. Brakuje jej w Eliksirze.

Grażynka, kobieta, która nigdy nie robi problemów. Dla niej nie ma spraw nie do załatwienia. W przeciwieństwie do osób pokroju Justy nie wpada w panikę. Zawsze opanowana, uprzejma.

– Mario, masz łzy na policzkach. Coś się stało?

– Wzruszające pożegnanie. Nie chcieli mnie puścić. Gospodarz powiedział, że chciał już mi przygotować większy pokój, żeby było mi wygodniej z tym, który przyjechał za mną na koniec świata. Oczywiście nie wziął pieniędzy za twój nocleg. Powiedział, że dzięki tobie wróciły do niego piękne wspomnienia z młodości. Chyba cię polubił.

– To nie kwestia mojej osoby, tylko ciebie. Nie wiem, jak to robisz, ale rozpościerasz wokół siebie aurę pozytywnej energii.

– To miłe, ale przesadzasz. Co mówiła Grażynka?

– Grażynka mówiła, że brakuje cię w Eliksirze.

Przysłała wiadomość SMS. To nie do mnie... Czy z każdym dźwiękiem, jaki wydaje telefon Mikołaja, będę zastanawiała się, czy to wiadomość od Swietłany? To niedorzeczne.

– O wilku mowa, przysłała rozpiskę naszej podróży. Wylot o siedemnastej trzydzieści pięć.

Koniec włoskiej przygody, a było jak w bajce. W baśniach Andersena zawsze brakowało mi dobrego zakończenia, a teraz w życiu doświadczam tego samego. Miało być tak pięknie i wczoraj, gdy poniosła nas namiętność, miałam nadzieję, że w końcu nadszedł ten dzień.

– Świetnie, to jeszcze dzisiaj będziemy w Sopocie.

– Lecimy do Hamburga. Na miejscu będziemy po dwudziestej pierwszej. Na noc zostaniemy w hotelu i jutro mamy lot do Gdańska, o trzynastej pięćdziesiąt.

– Nie ma innego połączenia?

– Dzisiaj to jedyna opcja. Nie martw się, Mario, na pewno z Sergiejem będzie wszystko w porządku. Jest wyziębiony, ale twoi przyjaciele dopilnują, żeby miał najlepszą opiekę.

Rozdział 4

Jednak mnie rusza

- Negatywny?
- Niepozytywny.
- Będziesz musiała zostać we Włoszech. Marco się ucieszy.
- Jaki Marco?
- Ten absztyfikant, o którym wspomniała Daria. W sumie się z nim nie pożegnałaś. Chłopak siedzi gdzieś na skałach i płacze. Żeby sobie krzywdy nie wyrządził.
- Mikołaju, jesteś zazdrosny! Kto by pomyślał!
- Ja tylko powtarzam po twojej nowej przyjaciółce.
- Dobrze, skończmy z tym, nie mam ochoty się z tobą przekomarzać. Powiedziałam, że test „niepozytywny”, czyli negatywny. Muszę do łazienki...
- Idę z tobą.
- To jest damska.
- Ty do męskiej nie wejdiesz, to ja muszę do damskiej.
- Zapomnij o tym, nie ma mowy. Nie wiadomo, co się dzieje z Sergiejem, a ty ciągniesz mnie do damskiej łazienki na lotnisku?

– Wybacz, Mario, nie ciągnę, tylko idę z tobą. Nie mamy wpływu na to, co się dzieje w Trójmieście...

– Mamy za to wpływ na to, co się dzieje na lotniku w Neapolu, i ja mówię „nie”. Poza tym właśnie wchodzi dwie panie.

– Nie krępuje mnie ich obecność.

– Dlatego grzecznie poczekaś na zewnątrz.

Uczę się mówić „nie”. Przychodzi mi to z dużą trudnością. Na szczęście z pomocą przybyły te dwie panie. Mam nadzieję, że będą korzystały z łazienki dłużej niż ja. Jakby Mikołaj tutaj wszedł, nie potrafiłabym się mu oprzeć. Myśli mi galopują, serce wali jak oszalałe, mięśnie drżą, mam problem, żeby nacisnąć na klamkę. Jego dotyk powoduje, że mam ochotę powiedzieć... Nie, co ja mówię, mam ochotę krzyknąć „tak!”, nie zważając na to, gdzie jestem i w jakim towarzystwie. Mario Romantyczna, przywołaj Marię Rozsądną na pomoc, Sergiej leży w szpitalu, a tobie chochlik jakiś siedzi w głowie i podpowiada: „Kochaj się z Mikołajem, nie zważając na okoliczności”. Zachowuję się jak jakaś małolata, a nie poważna trzydziestolatka.

– Pęcherz opróżniony, test negatywny, możemy lecieć. Odbierz, nie krępuj się, zaraz jej zdjęcie wyskoczy z ekranu telefonu i stanie przed nami z wbijającym się w brzuch paskiem z logo Louis Vuitton. Przy okazji możesz jej powiedzieć, że jak będzie luźniej zapinała pasek i kupi o rozmiar większe spodnie, to wałki tłuszczu aż tak nie będą się wylewały na zewnątrz.

– Swietłana nie ma wałków tłuszczu, ona po prostu nie ćwiczy i ma taką budowę ciała.

– Dobrze, ludzie z nadwagą nie są grubi, mają po prostu taką budowę ciała. Posiadając takiego obrońcę, mogą jeść do woli. Odejdę na bok, proszę, nie krępuj się, zapewne się już stęskniła. W końcu drugi dzień jesteś ze mną. Naprawdę, odbierz telefon. To nic nie zmieni.

Mario, przestań udawać, że cię to nie rusza. Spójrz w witrynę sklepową. Tak, te smutne oczy należą do ciebie. „Niczego to nie zmieni”... Więc dlaczego z radosnej, skaczącej pod sufit dziewczyny zmieniałaś się w posępną kobietę, którą przygniotły trudy współczesnego życia? Stare chińskie przysłowie, które jest chyba przekleństwem, mówi: „Obyś żył w ciekawych czasach”. Właśnie takich czasów doczekaliśmy. Nasza firma podczas pandemii normalnie funkcjonowała. Nie chodziliśmy po korytarzach w maseczkach, nikt poważnie nie zachorował. Po prostu nie ulegliśmy masowej panice. Każdy oczywiście miał świadomość tego, że wirus krąży, poza paroma osobami, które ulegały propagandzie rosyjskich trolli i twierdziły, że to Chińczycy chcą zrujnować gospodarkę całego świata i zostać jedynym gospodarczym mocarstwem, które będzie pociągało za wszystkie sznurki, a pozostałe państwa – w tym Rosja – staną się ich wasalami. Inni ulegali totalnej panice i życiowemu paraliżowi, popadali w alkoholizm, tak jak Ewa. Chociaż w jej przypadku covid to świetna

wymówka: chciałam, dokładałam wszelkich starań, ale pandemia stanęła mi na drodze, nie byłam w stanie głową przebić tego muru. Weronika ma ręce pełne roboty, przyjmuje pacjentów po dziesięć godzin dziennie, bo nie wie, komu odmówić. Do tej pory dźwięczy mi w uszach nasza rozmowa i jej tłumaczenie:

– Mario, nie jestem bogiem, nie mogę powiedzieć: „Tobie pomogę, a tobie już nie”.

– Bóg tak robi?

– Jednych ludzi wyciąga z choroby, a innym pozwala umrzeć. Ja muszę wszystkim pomóc wyjść z choroby, nie mogę nikogo pozostawić bez pomocy, bo jak ktoś, kogo nie przyjąłem, popełni samobójstwo, to będzie moja wina.

– Weroniko, przecież ty ich do tego nie zachęcałaś. Większość z tych osób trafia do ciebie po raz pierwszy, nie jesteś ich lekarzem.

– Tym bardziej muszę im pomóc, nie mogę odesłać z kwitkiem, to niemoralne i kłóci się z etyką lekarską.

Weronika ma swoje zasady i między innymi za to ją cenię. Oczywiście to nie jedyna cecha charakteru, która spowodowała, że Weronika jest dla mnie jak starsza siostra, której nigdy nie miałam.

– Jesteś, pomyślałem, że się zdenerwowałaś i poszłaś.

– Przepraszam, Mikołaju, gdzie miałam iść? Ewentualnie mogłam polecieć z tamtym przystojnym Francuzem do Paryża.

– Francuzi nie są przystojni, ponadto są leniwi, a ty jesteś pracowita.

– Przekonałeś mnie, nie warto...

– Przestań, nie gniewaj się na mnie, musiałem odebrać. Ona już wie, że Sergiej jest w szpitalu. Powiedziała, że jest w śpiączce.

– Skąd ona ma te informacje?

– Twój Dariusz jej powiedział.

– Po pierwsze, Dariusz nie jest mój, a po drugie, jestem bardzo ciekawa, skąd ona miała numer jego telefonu.

– Od jego narzeczonej, Karoliny.

– Widzę, że Swietłana z Karoliną kierują się zasadą: wróg mojego wroga jest moim przyjacielem.

– Myślisz, że się przyjaźnią?

– Zapewne w klubie wzajemnej adoracji są jeszcze treserka zwierząt Dorotka i Ewka.

– Przecież Dorota jest byłą dziewczyną Dariusza.

– Wspólny wróg jednoczy ludzi.

– Marysiu, przesadzasz!

– Srysiu, nie Marysiu, Mikołajku!

– Nie denerwuj się...

– Jak mam się nie denerwować, skoro twoja partnerka dzwoni i mówi, że Sergiej jest w śpiączce?! Obarczyłam go opieką nad moim psem i przypłacił to życiem!

– Mario, uspokój się! To do ciebie niepodobne! On żyje! Przepraszam, przestań, chodź, chcę cię

przytulić, poczuć twoją bliskość. Wszystko będzie dobrze, proszę, nie obwiniaj się, bo to nie jest twoja wina.

Łzy same cisnęły mi się do oczu, w głowie buzowały myśli, przez które próbował przebić się nieprzyjemny głos: „To twoja wina, egoistko”.

– Nie moja, a czyja?! Przecież nie chodził i nie szukał zaczepki. Zapewne poszedł z Białasem na spacer i ktoś go zaatakował w celach rabunkowych albo tak po prostu, dla rozrywki.

– Mario, stało się, czasu nie cofniemy. Równie dobrze ja się mogę obwiniać. Wysłałem go do Trójmiasta, żeby nakłonił cię do pozostania w firmie. Gdybym nie ukrywał przed tobą prawdy, nie uciekłabyś ode mnie. Może teraz byśmy razem spacerowali z Białasem po plaży. Tak naprawdę nikt z nas nie miał na to wpływu. Przestańmy się obwiniać. Chodź, możemy już wchodzić na pokład samolotu.

– Dlaczego zdejmujesz mi maseczkę?

Nie odpowiedział, ale zdecydowanym ruchem zdjął mi maskę, przytulił i pocałował. Nie było to krótkie cmoknięcie w usta, tylko długi, namiętny pocałunek. Mogłam się od niego odsunąć, ale nie chciałam. Jedyne, o czym marzyłam, to żeby jak najszybciej znaleźć się na Zaciszu i usłyszeć, że z Sergiejem wszystko jest w porządku, jest trochę potłuczony, ma dwa szwy na czole. Swietłana celowo przekazała informację Mikołajowi o tym, że Sergiej jest w śpiące, żeby nas poróżnić.

W Hamburgu wylądowaliśmy o dwudziestej pierwszej dwadzieścia pięć. Pięć minut przed czasem. W samolocie położyłam głowę na ramieniu Mikołaja i odleciałam. Śniło mi się, że biegam po łące, zbieram kwiaty, siedzę na kocu z Mikołajem, a nad naszymi głowami latają motyle. Mikołaj śmiał się głośno i coś mówił, tylko ja nie słyszałam co. Musiałam go czymś rozbawić, ponieważ nie zdarza się mu śmiać bez przyczyny. Byłam szczęśliwa. Obudziło mnie jego delikatne szarpnięcie.

– Mario, nie śmieję się, tylko wstawaj, wylądowaliśmy.

– Przepraszam, przysnęłam. Ja się nie śmieję.

– Chyba coś we śnie cię rozbawiło, bo głośno się zaśmiałaś. Przez ostatnie parę minut na twoich ustach gościł uśmiech. Zdradzisz tajemnicę, kto tak cię rozbawił? Czyżby wspomnienia z Amalfi z Marco w roli głównej?

Nawet nie miałam ochoty zaprzeczać, tym bardziej że wiedziałam, że się zgrywa. Odnoszę nieodparte wrażenie, że historia przystojnego Włocha nie ma dla niego żadnego znaczenia. Mikołaj ma świadomość, jakie imię wystukuje moje serce.

– Nie pamiętam, co mi się śniło.

– Do hotelu mamy jakieś trzydzieści minut drogi. Musimy jeszcze odebrać twoje bagaże.

Rozdział 5

Kto to zrobił?

Po przybyciu do hotelu oboje byliśmy już zmęczeni. Ale kiedy dwoje ludzi połączy napiętność, to na ich drodze nie stanie ani zmęczenie, ani ból głowy. Chociaż ból głowy to słaba wymówka, ponieważ seks jest doskonałym lekarstwem na to schorzenie, nawet dla osób cierpiących na migrenę. Endorfiny, które uwalniają się przy orgazmie, działają leczniczo.

Kochaliśmy się długo i napiętnie, chociaż wchodziłam pod prysznic, mając w głowie mocne postanowienie poprawy i powtarzając w myślach: „Bądź twarda, powiedz nie, niech spada do Swietłany”. Szybko uciśzył Marię Rozsądną, wchodząc do kabiny, całując moje mokre plecy i dotykając mnie swoim twardym członkiem. Nie jestem masochistką, już dotyk jego ust rozpałił wszystkie moje myśli do czerwoności, ręce mi drżały, między nogami poczułam wilgoć i to nie z powodu wody kapiącej z deszczownicy. Ten taniec napiętności rozpoczęliśmy pod prysznicem, następnie w rytm muzyki, która rozbrzmiewała w naszych głowach, płynnie przeszliśmy na łóżko, potem na biurko,

a rano promienie przebijające przez niedociągniętą zasłonę obudziły mnie na podłodze. Głowę trzymałam na jego silnym ramieniu, drugą ręką przyciągał mnie mocno do siebie. Czy szczęście może wiecznie trwać? Przypomniała mi się piosenka Moniki:

*Nic nie może wiecznie trwać,
po letnim deszczu wychodzi słońce,
później pojawia się tęcza.
Tęcza znika, niebo przykrywają chmury,
nic nie może wiecznie trwać.
Dlaczego Bóg nie chce, żeby ludzie byli szczęśliwi?
Dlaczego wszystko musi przykryć mgła?
Nic nie może wiecznie trwać.
Czy na świecie jest ktoś,
kto potrafi być wiecznie szczęśliwy?
Szczęście to wytwór naszej wyobraźni.
Nic nie może wiecznie trwać,
szczęście to ulotna chwila,
może zniknąć, jak promyk słońca,
przykryty nadciągającą chmurą.
Nic nie może wiecznie trwać,
każda szczęśliwa chwila ma swój początek i koniec.*

– Przepraszam, muszę odebrać, wczoraj dzwoniła kilka razy, wysyłała wiadomości. Może naprawdę coś się stało.

– Idę do łazienki.

– Nie idź, włączę głośnomówiący. Ona wie, że jestem z tobą.

– Przepraszam, ale rozmowa ze Swietlaną nie sprawia mi przyjemności.

Przecież nie jestem masochistką. Nie chcę słuchać, jak ona szczyrzy się do słuchawki. „Tak, Mikołaju, przepraszam cię, kochanie, że przeszkadzam, ale...” Chyba jestem zazdrosna. Nie, to nie zazdrość, to krzyk bezsilności. Rozsądna Maria mówi: „Swietlano, bierz go sobie i dajcie mi oboje święty spokój”. Nie chcę się zastanawiać, czy zadzwoni któregoś dnia, powie, że spotkała ją wielka tragedia, a on poleci do niej na skrzydłach. Tylko mam nadzieję, że gdy nadejdzie ten dzień, to promienie słońca roztopią wosk na jego skrzydłach i spadnie do morza jak Ikar. Tyle że ja nie będę rozpaczała jak Dedal i nie nazwę niczego ani nikogo na jego cześć. Maria Romantyczna krzyczy jak Danusia do Zbyszka z „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza: „Mój ci on jest! Mój ci on!”

Skończył rozmowę. Krzyczał na nią czy to dźwięk wibrującej szczyteczki do zębów spowodował, że jego wypowiedź zabrzmiała jak krzyk? Może jednak się nie przesłyszałam. W lustrzanym odbiciu zobaczyłam przystojnego mężczyznę, którego grymas twarzy wyraża więcej niż tysiąc wypowiedzianych słów.

– Coś z Sergiejem?

– Nie, ze Swietlaną! Muszę porozmawiać z Weroniką, może weźmie ją na terapię.

– Weronika nie prowadzi teleporad.
– Swietłana jest w Sopocie.
– Przylecieliście razem do Sopotu, nie zasta-
łeś mnie, więc ją zostawiłeś i przyleciałeś do Włoch?
Naprawdę, jesteś aż...

– Mario, przestań wygadywać takie rzeczy!
– Jakie rzeczy? Boisz się usłyszeć prawdę?
– Dziewczyno, kiedy ty zrozumiesz, że przyleciałem
do ciebie prosto z Kijowa, ponieważ nie wyobrażam
sobie życia bez ciebie? Każdy dzień spędzony z myślą,
że już nigdy cię nie przytulę, był dla mnie koszmarem.
Przestań szukać drugiego dna. Swietłana wczoraj przy-
leciała do Trójmiasta, niby w trosce o Sergieja. Mario,
ja mam świadomość, że ona jest świetną manipulatką,
choć w całej swojej naiwności do tej pory myślałem,
że wszystko to robi, bo jest zagubiona. Taka bezradna
Swietłana, którą ktoś zawsze otaczał opieką.

– Mikołaju, nie musisz się tłumaczyć.
– Mario, muszę i chcę! Koniec z ukrywaniem cze-
gokolwiek przed tobą. Proszę, daj mi jeszcze jedną
szansę albo pošlij mnie do diabła.

Z przyjemnością bym posłała, ale nie potrafię. Tego,
co do niego czuję, nie można wyrazić zwykłym
„kocham cię”. To zbyt banalne, łatwo przechodzące
w „nienawidzę cię”. Nas łączy coś wyjątkowego! Radość
z przebywania w swoim towarzystwie, swoboda, brak
hamulców, obawy, że się zbląźnię, zrobię lub powiem
coś, czego nie wypada. Nie oceniamy negatywnie

siebie nawzajem. Nawet tamtego dnia, w Kijowie, kiedy uciekałam od niego, nie potrafiłam rzucać w niego piorunami, tylko przez cały czas go usprawiedliwiałam. Kiedyś ktoś powiedział mi, że miłość to radość.

– Chodź, Mario, nie myśl tyle, nie warto. Zadawaj pytania mnie, a nie sobie. Nie zaprzętaj sobie głowy głupotami. Jesteśmy tu i teraz razem. To jest najważniejsze!

– Nie zadaję.

– Mario, twój wyraz twarzy mówi za ciebie. Uwielbiam czytać z twojej mimiki. Chodź, zjemy śniadanie i pojedziemy na lotnisko. Za parę godzin będziemy w Trójmieście. Prosto z lotniska pojedziemy do szpitala.

– Nie wpuszczą nas na oddział.

– Może Sergiej jest już w domu...

Wypowiedz życzenie, a ono się spełni. Szkoda, że to tak nie działa. Gdyby chociaż spełniały się takie, których realizacja nie wyrządza krzywdy drugiemu człowiekowi.

Miał mnie nie okłamywać. Mój siódmy zmysł podpowiada mi, że Sergiej nie siedzi w domu i nie popija kawy, tylko leży w szpitalu podłączony do aparatury. Mikołaj szybko urywa rozmowy na temat jego stanu zdrowia. Po co Swietłana przyleciała? Nigdy nie darzyła sympatią Sergieja, i vice versa. Była o niego zazdrosna. Wspominał mi, że opowiadała Mikołajowi o nim niestworzone historie: że jest złodziejem, pracował

w KGB, a w portfelu nosi zdjęcie Putina i Stalina. Dobrze, że nie Wilka i Zająca, bo wtedy zaczęłabym się o niego martwić. Ja za to miałam być podstawiona przez sopocką firmę kosmetyczną, by doprowadzić do obniżenia rentowności Elik siru, po czym ta firma miała przyjść do Mikołaja z ofertą kupna. Przedstawiła tysiące argumentów, które miały potwierdzać jej teorię. Wprowadzenie każdego nowego produktu do sprzedaży czy otwarcie sklepu internetowego miało stanowić dowód na to, że podejmuję działania, które doprowadzą firmę do bankructwa. Wszystko to tak przedstawiała, że Mikołaj momentami zastanawiał się, czy na pewno konfabuluje, a może coś jest jednak na rzeczy. Sergiej za każdym razem sprowadzał go na ziemię.

Prosto z lotniska pojechaliśmy do Gdańska, do Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego GUMed. Dookoła rozkopane chodniki. Część oddziałów przenieśli już do nowo wybudowanych budynków. Nie wszystkie, prace budowlane nadal trwają.

– Tomasz wyjdzie przed budynek?

– Tak mi mówił.

– Na pewno umówiliśmy się przy budynku ginekologii i położnictwa? Przecież Sergiej nie rodzi, chyba że coś przede mną ukrywaliście...

– Cieszę się, Marysiu, że mimo wszystko nie straciłaś poczucia humoru. Uwielbiam to w tobie, że nawet jak walą gromy z nieba, ty się potrafisz uśmiechnąć

i pożartować. Idzie Tomasz, śmiesznie wygląda w białym fartuchu i białych laczkach.

– Ma białe spodnie i białe skarpetki, to stanowi rzadkość u lekarzy. Przeważnie zakładają dzinsy i czarne skarpetki. Tworzy się wtedy piękna kakofonia kolorów: biały, czarny, granatowy. Jeszcze jak spodnie są ciemne, to pół biedy, ale jak wyskoczy w takich błękitnych, to oczy bołą.

– Wiesz, nigdy nie pomyślałem o tym, czy jestem odpowiednio ubrany. Ty mi nigdy nie zwróciłaś uwagi. Robiłaś to z uprzejmości?

– Mikołaju, masz świetne wyczucie stylu, ale dość już tych komplementów, bo obrośniesz w piórka i odleczisz!

– Bez ciebie nigdzie nie lecę!

– Pożyjemy, zobaczymy! Cześć, Tomaszu. Czy Sergiej jest kobietą?

– Cześć, nasz zaciszny aniołku!

– Co takiego?

– Przepraszam, tak mi się wymknęło! Jak zobaczyłem cię uśmiechniętą, to pomyślałem sobie, że jesteś takim naszym osiedlowym aniołem.

– Nie przepraszaj, to miłe! Ale dość już tych uprzejmości, proszę, powiedz, co z Sergiejem, możemy go zobaczyć?

– Chodźcie na kawę, wszystko wam opowiem na spokojnie.

– Tomaszu, czy będziemy mogli go zobaczyć?

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

